

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



# Cyberfeministyczne rekonfiguracje

Anna Nacher

Anna Nacher  
Cyberfeministyczne rekonfiguracje  
03.01.2005

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)

03.01.2005

# Spis treści

Cyberprzestrzeń rizomatyczna . . . . .	3
Przestrzeń cyborgiczna . . . . .	5
Przestrzeń radykalnej demokracji . . . . .	8

*Sieć jest rodzaju żeńskiego* (a dokładniej *The Net is feminine*) – tytuł jednego z najlepiej znanych esejów Sadie Plant mógłby uchodzić za wykładnię cyberfeminizmu, gdyby nie to, że brakuje mu pytajnika. Pytajnik powinien pojawić się bowiem z różnych względów. Powodem oczywistym jest feministyczna krytyka esencjalizmu, zwłaszcza podejmowana z pozycji postmodernistycznej decentralizacji kategorii tożsamościowych. Było oczywiste, że stanowisko Plant, posiłkujące się obszernymi cytatami z prac Irigaray, doczeka się krytyki w tych punktach, w których powieła „błąd uniwersalizmu” i ahistoryczność otwierającą pole dla feministycznego etnocentryzmu – wytykany francuskim poststrukturalistkom między innymi przez Chakravorti Gayatri Spivak oraz Judith Butler. Innymi słowy, pojawia się podstawowy problem: na czym zasadza się owa żeńskość sieci? I co miałyby z tego wynikać? Z pewnością Internet – jako środowisko komunikacyjne – zrywa z logiką fallogocentryzmu, problematyzując między innymi jedną z podstawowych kategorii kultury zachodniej, czyli instytucję autora (zob. na przykład Manovich), nie tylko poprzez niejednoznaczną strukturę hipertekstu, ale również przez nowe formy autorstwa (na przykład grupowego, szczególnie mocno wykorzystywane przez cyberfeministki, patrz dokonania kolektywów VNS Matrix czy SubRos). Jednak te cechy fenomenu zwanego cyberprzestrzenią, które stanowią podstawę koncepcji Plant, czyli jej niehierarchiczność, decentralizacja, płynność i heterogeniczność bywają również konceptualizowane w ramach zupełnie innych paradygmatów niż ten sprowadzony do gry biegunów kobiecy–męski. Warto poświęcić chwilę uwagi owej specyficznej przestrzeni, z którą cyberfeminizm jest nieodłącznie związany, bo bez tej refleksji rozważania na temat podmiotowości w sieci sprowadzają się do nieco jałowej dyskusji między zwolennikami a przeciwnikami tezy o bajecznym świecie Internetu wolnym od kategorii tożsamościowych.

## **Cyberprzestrzeń rizomatyczna**

Wydaje się, że – pomijając oczywiste uwarunkowania ekonomiczno-militarno-technologiczne – Internet musiał się pojawić, bo tak dokładnie opisali tę przestrzeń Deleuze i Guattari w drugim tomie swojej monumentalnej trylogii *Capitalisme et schizophrène*, zatytułowanym *Mille plateaux*. Autorzy – odwołując się do organicznej figury kłącza – opisali strukturę nie tylko nie-hierarchiczną, ale wręcz anty-hierarchiczną, jako że kłącze pozbawione jest centrum, a jego węzły łączą się ze sobą dowolnie, bez

porządku następstw. W strukturze rizomatycznej ważne są zresztą nie tyle poszczególne węzły, ile połączenia między nimi, poszczególne linie. Kłaczę może być uszkodzone w dowolnym miejscu, ale i tak zrekonstruuje swoją strukturę. Opisuując jego właściwości Deleuze i Guattari odwołali się także do różnicy między kalką a mapą: ta pierwsza jest czystą reprezentacją (opierając się na odtwarzaniu), ta druga – strukturą oferującą możliwość wielu wejść i istniejącą autonomicznie w stosunku do terytorium. Nawet pobieżny opis figury kłacza pozwala stwierdzić, że dokładnie w taki sam sposób można opisać cyberprzestrzeń, czyli komputery połączone ze sobą w sieć bez centrum zarządzania, choć struktura Sieci zmieniła się istotnie w ciągu prawie 30-lecia swojego istnienia i wydaje się, że proces komercjalizacji znacznie przyczynił się do jej „udrzewienia”. Dyskusję budzi także zagadnienie, na ile hipertekst może być rozpatrywany jako kłaczę, w sytuacji, kiedy link jest bez wątplenia formą programowania zachowań internautki. W czasach, kiedy powstała trylogia *Capitalisme et schizophrène* komputery były maszynami samoistnymi, nie połączonymi w sieć, pewnie dlatego autorzy krytykowali pierwsze komputery za to, że są maszynami zbyt scentralizowanymi (z fallogocentrycznym centrum w postaci płyty głównej). Ten model czyni z komputera maszynę nie tylko scentralizowaną, ale i opartą na wysoce szlerychizowanych procedurach. Dla Deleuze i Guattariego wszelkie struktury binarne (na których opiera się działanie kodów cyfrowych) przynależały do struktur drzewiastych, przeciwstawianych w swojej hierarchiczności strukturze kłacza.

Kolejnym ważnym rozróżnieniem, które jest dyskutowane w odniesieniu do cyberprzestrzeni (ale i nowych mediów) jest koncepcja przestrzeni gładkiej i prążkowanej, lokalizująca się w samym sercu deleuzjańskiej teorii nomadologii. Przestrzeń określaną przez Deleuze jako gładka (*espace lisse*) jest pustynną przestrzenią nomadycznych pasterzy, którzy nie obejmują terytorium w posiadanie, ale wypełniają je trajektorią swojej wędrówki, opisaną na powierzchni za pomocą ulotnych śladów, które znikają z powierzchni ziemi tak szybko, jak pył unoszony przez wiatr. Punkty zatrzymania i postoju nomady, gdzie lokuje on swoje tymczasowe siedziby, podporządkowane są trasie jego wędrówki. Nie jest to po prostu podróżowanie, nie jest to także postawa modernistycznego flâneura (bądź flâneuse), Benjaminowskiego spacerowicza / spacerowiczki podziwiających witryny pasaży handlowych nowoczesnego miasta – ich miejska wędrówka jest pozbawiona intensywności pędu oraz ruchu na dużym obszarze. Przestrzeń prążkowana (*espace strié*) jest natomiast domeną osadników, podzielona murami, granicami, wyzna-

który nie znajduje zastosowania w niełatwych warunkach ponowoczesnego społeczeństwa, nasyconego cyfrowymi technologiami i postludzkimi ciałami. Taką rekonfiguracją może być cyberfeminizm, którego praktyką jest hipertekstualność: w jej ramach czytelniczka staje się autorką, rozsądzone zostają fallogocentryczne instytucje autora i autorytetu. Podobny mechanizm dotyczy autorytetów i totalizujących narracji innego rodzaju, nawet jeśli są to narracje feministyczne, w którym czujemy się bezpiecznie i wygodnie. Teoria feminizmu musi więc wejść w ściślejszy kontakt z teorią mediów, bo bez niej feministyczne analizy „oddziaływań” Internetu czy mediów są nieadekwatne, a tradycyjne punkty feministycznych analiz – choćby wokół cielesności czy równoczesności feministycznej teorii z feministycznym działaniem – będą musiały zostać poddane kilku istotnym rekonfiguracjom: tło dla kilku z nich starałam się zaledwie zarysować w niniejszym artykule, dalekim od chęci całościowego ujęcia tematu.

czonymi traktami, gdzie to punkty (miejsca) decydują o tym, jak przebiegają trasy i trajektorie. Fenomen Internetu jest coraz częściej analizowany w kategoriach fluktuacji między tymi dwoma paradygmatami tworzenia/interpretowania przestrzeni (wątek z listy dyskusyjnej Spoon Collective, on-line).

To jednak tylko dwa wybrane przeze mnie zagadnienia. Możliwości analizowania zjawiska cyberprzestrzeni, rzeczywistości wirtualnej oraz nowych mediów w ramach paradygmatu nakreślonego przez Deleuze i Guattariego są praktycznie nieskończone (jak samo kłącze). Wydaje mi się, że jest to możliwość daleko bardziej rewolucyjna i obiecująca znacznie głębszą zmianę paradygmatu kultury, niż poruszanie się w obrębie dość restrykcyjnych kategorii tożsamościowych.

## Przestrzeń cyborgiczna

Popularne analizy Internetu zazwyczaj ograniczają się do dwóch perspektyw. Albo jest on postrzegany jako alienująca użytkowników przestrzeń stworzona dla celów szpiegowania użytkowników, osaczania za pomocą komercyjnych macek diabolicznych multikorporacji, gdzie roi się od elektronicznych przestępców i terrorystów (ze swego negatywnego stosunku do sieci i kultury digitalnej znany jest Jean Baudrillard), albo też – a stopień uproszczenia jest w tym przypadku nie mniejszy – Sieć jawi się jako panaceum na wszelkie bolączki świata coraz wyraźniej doświadczającego wzrastających nierówności społecznych i konfliktów o niespotykanej dotąd dynamice (figura wszechświatowego terroryzmu) i jako najpotężniejsze od czasów wynalezienia ognia narzędzie emancypacji uciemnionych. Dyskusja z tak zdefiniowanych pozycji rzadko bywa interesująca.

Dlatego warto prześledzić genealogię Internetu, ta pokazuje bowiem najlepiej, że Internet już u swoich początków był fenomenem ufundowanym na logice paradoksu oraz dzieckiem implozji ekonomii, nauki i wojskowości określanym przez Donnę Haraway mianem technonauki. Termin, który dla Donny Haraway oznacza implozję nauki i technologii zachodzący na przestrzeni ostatnich dwustu lat i który jest wewnątrznie zróżnicowaną (*heterogenous*) praktyką kulturową, łączącą zarówno istoty ludzkie (naukowców i inżynierów), jak i zwierzęta laboratoryjne czy wytwory technologii, przy czym wszyscy są w jej ramach partnerami i posiadają dla Haraway status aktywnych podmiotów. Technonauka oznacza, że nie jest już możliwa niewinność (i komfort) Racji, że – jako użytkownicy i uczestnicy kultury (a te dwie kate-

gorie także zostały poddane implozji co najmniej od czasów Wielkiej Awangardy z początków XX wieku) jesteście uwikłani w sieć zależności, racji cząstkowych, niejasnych interesów. Otacza nas kłacz. Rację mają w przypadku Sieci zarówno ci, którzy twierdzą, że Internet jest wynikiem badań wojskowych, jak i ci, którzy upatrują w nim zwieńczenia innowacyjnych badań naukowych; a nawet ci, dla których Internet był u swoich początków przede wszystkim domeną utopijnego społeczeństwa wolnych ludzi. Dzieje Internetu opisane przez Manuela Castellsa pokazują bowiem wyraźnie, jak militarne centra rozwojowe poszukujące w dobie Zimnej Wojny nowego modelu zarządzania zainteresowały się pomysłem będącym... całkowitym przeciwieństwem zasady zorganizowanych działań militarnych (z wyłączeniem form partyzanckich): siecią bez centrum, która charakteryzowała się wysoką odpornością na zniszczenia, gdyż nawet wyeliminowanie poszczególnych fragmentów nie niszczyło całej struktury. Zabrzmiało to paradoksalnie, ale możliwe, że jednym z pierwszych *locus* narodzin społeczeństwa ponowoczesnego i zmiany paradygmatu (nie bez przyczyny Castells pisze o społeczeństwie sieciowym) była wojskowość. Jeśli odwołać się do dromologii Paula Virilio, która łączy wojskowość ze współczesną kulturą audiowizualną, to otworzy się jeszcze jedna linia wejścia/wyjścia do kłaczowatej struktury.

W każdym razie historia „narodzin” Internetu znakomicie mieści się w ramach tego, co Donna Haraway nazwała figurami cyborgicznymi. Dla Haraway są nimi także chipy, geny, bazy danych, zmodyfikowane genetycznie nasiona, bomy, płód, rasa, mózg i ekosystem. Co je łączy? To, że są „dziećmi” kompleksu technonauki. Cyborg narodził się w światach paradoksalnych, jego ontologia jest ontologią alternatywną. Sprawia to, że wyodrębnianie pojedynczych aspektów zjawisk zanurzonych w tej rzeczywistości prowadzi do nadmiernych uproszczeń. W wywiadzie-rzece Haraway mówi: „Cyborg jest ściśle związany z konkretnymi wydarzeniami militarystyki, z pewnymi projektami naukowymi odnoszącymi się do psychiatrii i teorii komunikacji, badaniami behawioralnymi i psychofarmakologicznymi, teorią informacji oraz przetwarzania informacji. [...] Mówiliśmy o ludziach, którzy wylapują tylko jeden aspekt. Na przykład o tych, którzy relegują cyborga do poziomu szczególnego, uproszczonego rodzaju ekstatycznej technofilii czy pełnego blichtru zamilowania do wszystkiego co »cyber«. Albo sądzą, że cyborg po prostu figurą godną potępienia, związaną z przemyśleniem militarnym. Tym, co interesuje mnie najbardziej jest zdolność cyborga do robienia nieoczekiwanych rzeczy oraz to, że zawiera sprzeczne historie umożliwiając jednocześnie pracę w świecie oraz pracę świata”.

oraz tworzą nowe rodzaje połączeń człowieka z maszyną, nowe – zarówno indywidualne, jak i zbiorowe – „głosy”, „obecności”, „interaktywności”, dzięki którym buduje się nowe bloki formacji politycznych i grup społecznych”. Poster zapytuje słowami Paula Virilio: „Co pozostaje z naszego rozumienia tego, co „publiczne”, kiedy publiczne obrazy są ważniejsze niż przestrzeń społeczna?”. I jak podkreśla autor artykułu *CyberDemocracy*, „teoria, w ramach której postrzega się media jako zagrożenie dla demokracji (dotyczy to także teorii feministycznej, jak sądzę), nie jest w stanie podjąć tematu technologii, która promuje decentralizację, wydaje się zagrażać instytucji państwa, kpić z własności prywatnej oraz obnażać obłudę konwencjonalnej moralności”.

Jedną z zasadniczych cech komunikacji zapośredniczonej komputerowo jest jej tekstualność. W Internecie produkcja podmiotów (uczestniczenie w komunikacji) odbywa się poprzez tekst, cyberprzestrzeń nasycona jest performatywami. Jestem tym, kim (teraz) mówię, że jestem. Nawet najbardziej bierny uczestnik zdarzeń jest w minimalnym przynajmniej stopniu aktywny – choć przecież badania brytyjskiej szkoły studiów kulturowych wykazały, że czynność odbioru produktów kultury daleka jest od bezmyślnej bierności, jaką przypisywali nierozumnym masom krytycy z kręgu Szkoły Frankfurckiej (i niestety, niektóre teoretyczki feminizmu także). Tutaj aktywność urasta jednak do rangi podstawowego warunku uczestnictwa. Niewykluczone zresztą, że jest to zmiana paradygmatyczna: „antropolog Victor Turner uważa, że nowe zainteresowanie działaniem (performancją) jako procesem [...] konstytuuje perspektywę wszystkich współczesnych przesunięć w naszych zachowaniach kulturowych i naszych intelektualnych zachowaniach [...]”. I właśnie ta charakterystyka Internetu ma znaczenie zasadnicze dla postmodernistycznego projektu politycznego, jakim jest nowa koncepcja sfery publicznej: „Magia Internetu polega na tym, że jest to technologia, która lokalizuje działania kulturowe i symbolizacje we wszelkiej formie w rękach wszystkich uczestników; radykalnie decentralizuje pozycje związane z wypowiedzianiem, publikowaniem, filmowaniem, nadawaniem – mówiąc krótko: cały aparat produkcji kultury”. I jak podkreśla Poster – w rzeczywistości użytkownicy Internetu tworzą przestrzeń publiczną nie definiując się wprost w tego rodzaju terminach, bo tym, o co chodzi w sieci jest nie udwadnianie racji czy legitymizacja działań, ale inskrypcje nowych konfiguracji tożsamościowych (asembłaży). Można więc rzec, że Internet jest cyborgiczną technologią tożsamości i jednocześnie jej polityką.

I w ramach takiej właśnie polityki domaga się rekonfiguracji feminizm, bo część jego aparatu teoretycznego z pewnością przynależy do paradygmatu,

sje – chciałabym jednak podkreślić, że dyskusja taka (moim zdaniem) miałaby zmierzać nie tyle w kierunku negacji, ile dekonstrukcji, czyli wprowadzenia pewnej cyborgicznej perspektywy, mianowicie strategii świadomego „błędu esencjalizmu” proponowanego przez Spivak, strategii ironicznej, bo świadomej dyskursywnej genealogii tej kategorii oraz jej fikcjonalności. Sama idea kontrprzestrzeni czy przestrzeni cząstkowej zbliża nas natomiast do bardzo produktywnej teoretycznie (i mocno współcześnie wykorzystywanej) koncepcji demokracji radykalnej Ernesto Laclau i Chantal Mouffe, pozostającej w dyskusji z klasycznymi marksistowskimi analizami. W jej ramach społeczeństwo staje się rozległą tkanką dyskursywną, nasyconą konfliktami i sprzecznościami, poprzez które kształtuje się tożsamość społecznych aktorów. To właśnie konflikty dyskursywne konstytuują przestrzeń społeczną, a otwarty, niezakotwiczony charakter tego procesu (oraz tego, co społeczne) prowadzi do zwiększonej aktywności i radykalnego libertarianizmu. Także kategoria podmiotu ulega swoistemu rozpuszczeniu, przekształcona w sieć identyfikacji przejściowych i cząstkowych, wynikających z napięć w ramach dyskursywnych sieci. Tego rodzaju pozycje są jednak konkretne i precyzyjnie określone, a jednocześnie świadome własnych ograniczeń i własnej historyczności. Ernesto Laclau w ciekawy sposób podejmuje wątek ideologii, o czym warto tu wspomnieć. Według niego „to, co ideologiczne opierałoby się na tych dyskursywnych formach, poprzez które społeczeństwo stara się ustanowić siebie jako takie na podstawie zamknięcia, utrwalenia znaczenia, nie-uznania nieskończonej gry różnic. To, co ideologiczne byłoby wolą ‘całości’ obecna w każdym totalizującym dyskursie. I o tyle, co społeczne jest niemożliwe bez pewnego utrwalenia znaczenia, bez dyskursu zamknięcia, to, co ideologiczne należy postrzegać jako konstytutywne tego, co społeczne. To, co społeczne istnieje jedynie jako daremna próba ustanowienia owego niemożliwego przedmiotu: społeczeństwa”. Pojawia się więc ponownie strategiczny „błąd esencjalizmu” – czyli konieczne działanie skazane na równie nieuniknione niepowodzenie: dążność do domknięcia znaczenia. Ideologia – rozumiana tutaj więc nie jako błędne rozpoznanie świadomości (co zbliża polityczną teorię Laclau oraz psychoanalityczno-filozoficzną myśl Slavoję Žižka) staje się więc jednocześnie nieodłącznym procesem dyskursywnego pola definiowanego jako „społeczne” – sposobem na wymknięcie się ograniczeniom totalizującego dyskursu jest świadomość tej dynamiki.

Na czym jednak polega obietnica cyberprzestrzeni? Jak pisze Poster, nie chodzi już tylko o mediację dyskursu politycznego: „sedno sprawy polega na tym, że maszyny umożliwiają nowe formy zdecentralizowanego dialogu

Ważniejszy w przypadku dyskusji o płci sieci jest jednak fakt, że cyborg jest też figurą negującą mit o początku, a przynajmniej mit o początku w ramach freudowskiej ekonomii edypalnej. „Innymi słowy, cyborg się nie »urodził«, ale pochodzi z pewnej matrycy (*matrix*). Czy jeszcze lepiej, nie ma matki, ale ma matrycę! Nie urodził się w ogrodzie, ale jego narodziny z pewnością mają historię”. Umieszczenie cyborga w porządku post-genderowym ma więc związek nie tyle z jego nieokreśloną tożsamością płciową, ile z faktem, że wykracza poza (i jednocześnie rozsadza) kategorie edypalnego dyskursu, z bardzo burzliwymi czasem dla społecznych realiów konsekwencjami. Przy czym znowu mamy do czynienia z logiką paradoksalną i ambiwalencją: „cyborgiczne technologie rodzenia wspierają technokratyczną hegemonię, ale jednocześnie nowe technologie reprodukcji, od banku spermy po zapłodnienie in-vitro, mają potencjał subwersywny; mogą być jednocześnie używane (i często są) wspierając rozmaite modele rodziny pojawiające się w kulturowym pejzażu Ameryki, włączając w to rodziny gejowskie i lesbijskie”. Jeden z artykułów w numerze *Le Nouvel Observateur* poświęconego debacie nad legalizacją związków homoseksualnych rozpoczyna się zdaniem: „Pary homoseksualne nie czekały z posiadaniem dzieci na zezwolenia zgodne z obowiązującym prawem. Dzisiaj domagają się, żeby prawo uznało fakty”. Po takim wprowadzeniu następuje opis rozmaitych form rodziny, jakie pojawiły się wobec prawnej niemożności adopcji przez pary homoseksualne. W tej sytuacji również „rodzina”, „płeć” i „orientacja seksualna” stają się kategoriami cyborgicznymi, a metaforą, która najlepiej wydaje się opisywać zachodzące zmiany, jest Sieć. W artykule dotyczącym przemian rodziny w Szwecji, gdzie „tradycyjny model rodziny przeżywa kryzys. Coraz większą popularnością cieszą się inne układy: konkubinaty, rodziny zastępcze, pary mieszkające osobno, związki homoseksualne czy samotne matki” zacytowano fragment opracowania socjologicznego, gdzie możemy przeczytać: „Rodziny się rozpadają, nowe pary zaczynają nowe życie, dzieci zaś jako ‘linki’ kreują nowe relacje i układy” (j.w.).

Niewykluczone, że nasycenie przestrzeni kultury figurami i technologiami cyborgicznymi każe nam mówić o świecie post-genderowym. Cyberfeminizm – w moim pojęciu powinien być feminizmem takiej właśnie przestrzeni, której oswojenie z pewnością nie będzie łatwe, ze względu na cyborgiczną rekonfigurację kompleksu władzy/wiedzy.

## Przestrzeń radykalnej demokracji

Internet oraz elektroniczne formy komunikacji (wraz z elektronicznymi mediami) znajdują się już od dawna w centrum debaty na temat przemian, jakim podlega koncepcja przestrzeni publicznej rozumiana w postsołwieceniowym paradygmacie jako *locus* działalności politycznej sensu stricto. Habermasowski punkt widzenia upatrujący w mediach głównego zagrożenia dla owej sfery publicznej (rozumianej w odniesieniu do greckiej agory, jako przestrzeń toczonej w warunkach wolności konwersacji zmierzającej do osiągnięcia kompromisu) został poddany krytyce nie tylko przez poststrukturalistów (z jedną z najsłynniejszych dysput filozoficznych minionego stulecia, między F. Lyotardem a J. Habermasem), ale także przez feministki, zarzucające Habermasowi pominięcie problemu dyskryminacji ze względu na płeć. Problem dotyczy bowiem samego sedna: modernistycznego rozumienia polityki, ufundowanego na szczególnej koncepcji społecznego podmiotu oraz będącej jej konsekwencją idei demokracji. Już sam pomysł potraktowania demokracji jako produktu pewnego typu dyskursu budzi gorące emocje (a dyskusja toczy się nie tylko za pomocą słów, co możemy obejrzyć na ekranach telewizorów śledząc działania wojenne w Iraku). Wokół zespołu problemów związanych z tym zagadnieniem (możliwości i potrzeby artykułowania grupowego podmiotu, możliwości podejmowania działań politycznych z punktu zdecentralizowanej podmiotowości czy w ogóle możliwości politycznego sprawstwa nieufundowanego na kategoriach tożsamościowych) toczą się najżywsze obecnie debaty feministyczne. Pozostaną jednak przy moim zasadniczym wątku, czyli specyficie przestrzeni Internetu wytwarzającej pozycję zwaną „cyberfeminizmem”.

Jeśli dyskutuje się wpływ Internetu i telematyki (technologii komunikowania na odległość), a czyni się to nadzwyczaj często, to zazwyczaj w ramach dyskursu o wpływie tych zjawisk na życie społeczne – co zakłada rozłączność obu sfer. Sęk w tym, że – jak pisze Mark Poster w nadzwyczaj interesującym artykule *CyberDemocracy: Internet and the Public Sphere* (Poster) – terminy modernistycznej koncepcji rozłączności domeny technologicznej i społecznej są w tym przypadku konfiguracją całkowicie błędną. Potoczne, modernistyczne rozumienie Internetu ujmuje to zjawisko wyłącznie jako narzędzie komunikacji: to w ramach tego paradygmatu powstają jałowe zazwyczaj rozważania o kluczowym znaczeniu dostępności nowych technologii komunikacji dla rozwoju globalnej demokracji. O tym, że rozważania te są jałowe, a paradygmat pełen nierozwiązywalnych sprzeczności, informują nas

codziennie ekrany telewizorów i przyczyny/efekty „wojny z terroryzmem”. W jego ramach – jak zwraca uwagę Gayatri Spivak, dostęp do nowych technologii komunikacyjnych dla kobiet z obszarów słabiej rozwiniętych jest zawsze i nieodmiennie konceptualizowany w starych dobrych, kolonialistycznych ramach „postępu przez rozwój technologiczny”. Prawie nigdy natomiast nie pojawia się odwrotna perspektywa: uczestnictwa podmiotów Trzeciego Świata jako zasobów informacji, w formie baz danych, otwartych na nadużycie w ramach choćby dyskursu o patentach i prawach autorskich. To również jest wątek związany z przetwarzaniem danych, ale bardzo rzadko poddawany analizie w dyskursie o technologiczno-demokratycznym postępie.

W tej wielkiej modernistycznej narracji (jednej z kilku) Internetem jako narzędziem posługują się uprzednio już skonstruowane podmioty. Internet jest jednak czymś znacznie więcej i znacznie bardziej (że użyję tej niezbyt gramatycznej konstrukcji, która podkreśla paradoks cyborgicznej technologii) niż narzędziem – jest specyficznym środowiskiem społecznym, konstytuującym częściowe tożsamości swoich postnowoczesnych uczestników. W jego ramach implodują nie tylko kategorie podmiotu i przedmiotu, ale także opozycje prywatne/publiczne (to akurat nie jest radykalnie nowa cecha, została bowiem wprowadzona już przez radio i telewizję), materialne/niematerialne (a więc również umysłowe/cielesne, co wydaje się w zasadniczym stopniu rekonfigurować feministyczną krytykę Kartezjuszowskiej i Kantowskiej diady) czy sztuczne/naturalne. Poster pisze, że jeśli już mielibyśmy mówić o „efektach” Internetu, to raczej tak, jak mówimy o „wpływie” Niemiec (jako pewnego konstruktów) na Niemców (jako podmioty przezeń produkowane), a nie o wpływie młotka na wbijane gwoździe, deskę, czy tego, kto je wbija.

Na czym jednak polega specyfika cyberprzestrzeni jako nowej przestrzeni publicznej? Warto tutaj odwołać się do stanowisk feministycznych. Cytowana przez Postera Rita Felski pisze, że sfera publiczna powinna organizować się wokół doświadczeń politycznego protestu, uznawać i wzmacniać różnicowanie podmiotu i powinna uwzględniać różnicę płci (jest to więc stanowisko zupełnie odmienne od postulatów feminizmu liberalnego). Felski pisze o feministycznej przestrzeni publicznej, która „nie powinna domagać się uniwersalizmu reprezentacji, ale proponować krytykę wartości kulturowych z punktu widzenia kobiet jako zmarginalizowanej grupy społecznej”. Dla Felski taka przestrzeń konstytuuje „częstkową lub opozycyjną sferę publiczną”. Idea „kobiet” jako grupy społecznej może budzić dysku-